

TUNBASZI

Czyli o przeobrażeniach wyobraźni symbolicznej
w paradygmatyczną. I przynależności metodologicznej niezależnej

Miło mi było przeczytać w jubileuszowym numerze PSL sympatyczne wspomnienie Ludwika Stommy o osobliwości moich pytań egzaminacyjnych, stawianych przed kilkunastu laty:

„Dlaczego słoń ma trąbę? — zapytywał Jacek Olędzki (przynależność metodologiczna nieokreślona) i zarówno fenomenolog, jak i strukturalista (oj, takich się miało kiedyś wspinających studentów, sic! — JO) okazywali się bezradni wobec tak perfidnie sformułowanego problemu. — Dlaczego słoń ma trąbę? — żeby się Freud dziwił. Skądinąd faktem jest jednak, że słoń trąbę rzeczywiście posiada. Ma również dwa kły z kości słoniowej — konstatuje Stomma — odstające uszy, jest bardzo duży i dlatego rzuca się w oczy. A jak już w oczy kole, to spokoju nie zazna (bardzo dobrze — JO). Przyjdą fenomenolog ze strukturalistą, potem jeszcze taki Olędzki (przynależność metodologiczna nieokreślona) i zaczną deliberować”¹.

Co bym dał gdybym, oj gdybym przed laty tych parę zdań otrzymał napisanych zamiast wymuszania jakichś odpowiedzi. Jak wiadomo, unikam egzaminowania i zazwyczaj proszę moich słuchaczy, aby zecheieli tę moją repulsję uszanować i coś napisanego nawet bardzo króciutkiego, lecz własnego, przygotować na okoliczność zaliczenia zajęć. Otóż taki jestem belfer-metodyk, zaś dalej, na samym końcu, będzie o wyznawanej przeze mnie metodologii. Przed tym koniecznych jest trochę wiadomości na temat.

Drogi Ludwiku, pytanie dlaczego słoń ma trąbę, dla ludzi wychowanych w kulturze buddyjskiej a w dodatku korzystających z norm etycznych ludności pasterskiej, nie należy do osobliwych. Ale przyznaję, że w pytaniu tym zawiera się „perfidnie sformułowany problem”. Otóż, zacząć należy od tego, że „nasze” pytanie łączy się ściśle z prastarymi przypowieściami, pochodzącymi z Indii i Iranu, o „drzewie życia” i „czterech zaprzyjaźnionych zwierzętach” — słoni, małpie, zającowi (królikowi) i ptaku. Przypowieść o czterech zaprzyjaźnionych stała się tematem wyobrażeń graficznych, malarskich i rzeźbiarskich, często występujących w repertuarze symboli ołtarzowych w mieszkaniach Mongolów, Tybetańczyków i Nepalczyków (il. 1—2). Zamieszczone tu ilustracje ukazują czwórkę zwierząt pod konarami wysokiego drzewa owocowego. Na najwyższych gałęziach gęsto wiszą pomarańcze (sic!). Słoń stojący pod drzewem nie wyciąga trąby do tych owoców. Jego trąba łagodnie zwisa lub jest podwinięta!² Otóż Ludwiku, tak jak słoń dla Ibo może być symbolem gwałtowności i brzydoty — o czym piszesz — a gracji i piękna kobiecego w Indiach (chodzi między innymi o podobieństwo balansowania biodrami u tych różnych, skądinąd, istot), tak w opisywanym tu przedstawieniu słoń symbolizuje obludę, hipokryzję lub tylko przebiegłość, które to cechy na Dalekim Wschodzie mają zasadniczo inną niż u nas konotację etyczną. Tunbaszi, bo tak nazywane jest to przedstawienie, można przełożyć na naszą Samą Przebiegłość. Dlaczego? Jeszcze się nie domyślasz? Otóż chodzi o tę właśnie trąbę, jednakże zwisającą, chociażby podwiniętą, lecz nie przęcając się ku górze, ku owocom na wysokim drzewie. Słusznie wszelako zauważyłeś, że słoń musi spożywać więcej niż drobniejsze zwierzęta. A więc

jak ma się odżywiać nie penetrując trąbą pośród owocodajnych konarów? Otóż po prostu, bezczynnie stojąc i tylko czekając, aż mu małpa wrzuci do samego otworu gębowego pomarańczę, czy kiść daktyli.

Zatem Tunbaszi, czyli Sama Przebiegłość lub w dosadniejszym przekładzie Wielka Obluda, czyli Sama Hipokryzja, to będąc słońmi (istotą z trąbą), użyczenie grzbietu małpie. A dalej, jak na przedstawieniu, małpa grzbietu zającowi, a on ptakowi. Ptak w tej przyjaznej czwórce jest najciężej doświadczony. Mógłby sobie swobodnie latać, owoce dziobać, a tu nie. On ma wieńczyć figurę zgodnego i harmonijnego współżycia. On zrywa owoce i podaje je zającowi (królikowi). Ten zaś zwykł — jak wiadomo — z reguły wypełniać role mediacyjne. Co małpa ma robić już wiemy, wyręczać bezpośrednio trąbę. Pamiętając kapitalne stwierdzenie Claude Lévi-Straussa, że zwierzęta „nie są wybierane dlatego, że «nadają się do jedzenia», lecz dlatego, że «nadają się do myślenia», wybrałem na egzamin trąbę nie dlatego, że nadaje się do wykorzystania zgodnie z jej przeznaczeniem, lub do jedzenia, lecz dlatego, że nadaje się do myślenia i to bez włączania w ten proces osiągnięć wiedeńskiej szkoły psychoanalitycznej.³ W zupełności wystarcza metoda postępowania strukturalistycznego.

Takóż więc, dlaczego słoń ma trąbę? Prawidłowa odpowiedź w kontekście znajomości Tunbaszi brzmieć powinna: ma dlatego i tylko dlatego (to już chyba przesada), aby mógł symbolizować obludę, hipokryzję i przebiegłość. Oczywiście za każdym razem w ten sposób odpowiadając, należy pamiętać o odmiennej kwalifikacji moralnej (szczególnie u ludów stepowych) wszystkich trzech pojęć etycznych.

Od siebie natomiast powinienem dodać, już nie odwołując się Ludwiku do genialnego Straussa, że mnisi buddyjscy (tudzież lamowie Buddyzm krzewiący), podobnie jak nasi średniowieczni scholastycy, zabawiają się do dziś w swych świątyniach „ceremonią zagadek”, czymś co nazywamy stawianiem sobie „głupich pytań”. Właśnie w świątyni, specjalnie wyznaczonego dnia w przerwie między modlitwami, często zaraz po spożytym posiłku nieopodal ołtarza. Wstają ze swych miejsc, przechodzą na środek budowli i w głównym przejściu, na oczach gapiów, w zbitej gromadce odpowiadają na pytania wykrzykiwane na wyprzódki. Dlaczego słoń ma trąbę, to jedno z takich pytań etyczno-filozoficznych. Można na to pytanie odpowiedzieć tak również: Mają po to, aby z niej nie korzystała, żyjąc w harmonijnej zgodzie z innymi zwierzętami.

W najnowszych, dobrych czasach w Mongolii, gdzie tak jak u nas artystów ludowych otoczono opieką państwową, Tunbaszi mogło się stać dobrem „szerokiego ogółu”. W akcie tym zagubiło pewne istotne szczegóły, a inne dopracowano! Nie ma już drzewa owocowego. Słoń nie musi więc być karmiony! Dźwiga na karku trójkę nic nie mając za to. Skóra na jego cielsku, inaczej niż niegdyś, jest strasznie pomarszczona. Ale małpa przyjaźnie macha łapą. Ptak i zając (królik) dumnie wznoszą głowy. Słoń nadal ma trąbę opuszczoną. To współczesne przedstawienie Tunbaszi konkuruje oficjalnie z europejskim gołąbkim pokojem. W albumach często figuruje poprawione Tunbaszi z podpisem

w trzech językach światowych: „Przyjaźń czworga. Symbol pokoju, współistnienia we współpracy jednego z drugim, jako dobranych przyjaciół, rozumiejących się całkowicie”.

Na koniec taka rekapitulacja. Wspierając się myślą Rolanda Barthesa należy starodawne Tunbaszi uznać za przejaw imagi-nacji symbolicznej, natomiast Tunbaszi socjalistyczne, chociaż jest symbolem dostojniejszym, za przejaw wyobraźni para-dygmatacznej.⁴ I jeśli forma pierwszego jest zwięzła i sugestywna, to forma drugiego nieprzekonywująca, wręcz wątpliwa.

I jak tu jest doprawdy z tą treścią, którą nazywamy obłudną? Fakty długiego trwania? No oczywiście!

Co się tyczy Ludwika mej przynależności metodologicznej, to powoli, niestety bardzo powoli, staje się ona określona. Od jakiegoś już czasu — wstyd się przyznać — jestem pogodnym perypatetykiem. Dokucza mi jednak Ludwiku stale, rejestr nagromadzonych dotychczas opinii: niedojrzały ideologicznie (1953 r.), pogrobowiec duperelnych zainteresowań (1963), czy nieświadomy fenomenolog (1973—77). Przyjmij — proszę — serdeczny uścisk dłoni.

P.S. Zapomniałem, że korespondujemy korzystając z wielkiej życzliwości redakcji pisma poświęconego sztuce. Religijnie

Tunbaszi (dawno) i niereligijne, państwowe Tunbaszi (współ-czesne), nie wykształciły — jak sądzę — dzieł najwyższej próby artystycznej. Coś w tych obydwu Tunbaszi jest niepokojącego moralnie. Próbuje kontemplować dawną, skromną rycinę z broszurki dewocyjnej (z drzewem owocowym), czy solidną figurę z kości słoniowej, zbyt wiele trzeba dopowiadać, wyjaśniać, wręcz u-prawiedliwiać. Oto na rycinie (il. 1) drzewo pomarańczowe wyrasta w górę niczym grusza, zaś obok na wierzbie nie gruszki lecz też pomarańcze. Malpa zamiast robić co do niej należy (podawać słoniowi owoc) się drapie. Itd. Zaś we współczesnym Tunbaszi drażniące są stereotypowe środki wyrazu, jak głębokie bruzdy na skórze słonia, przesadny uśmiech małpy, jej antropomorficzny przyrównanie, nie mówiąc już o gościu lapy, przypominającym znane pozdrowienia przesyłane z trybun. Na szczęście w kulturze artystycznej Mongolii przechowały się bezpretensjonalne, szczerze i prawdziwe, nie pretendujące do rozstrzygnięć etyczne-filozoficznych wyobrażenia zwierząt, zachowujących się dosyć naturalnie pod drzewami owocowymi, takimi jakimi one są rzeczywiście⁵. (Pol. Szt. Lud. R. XXI 1967, nr 4, s. 212).

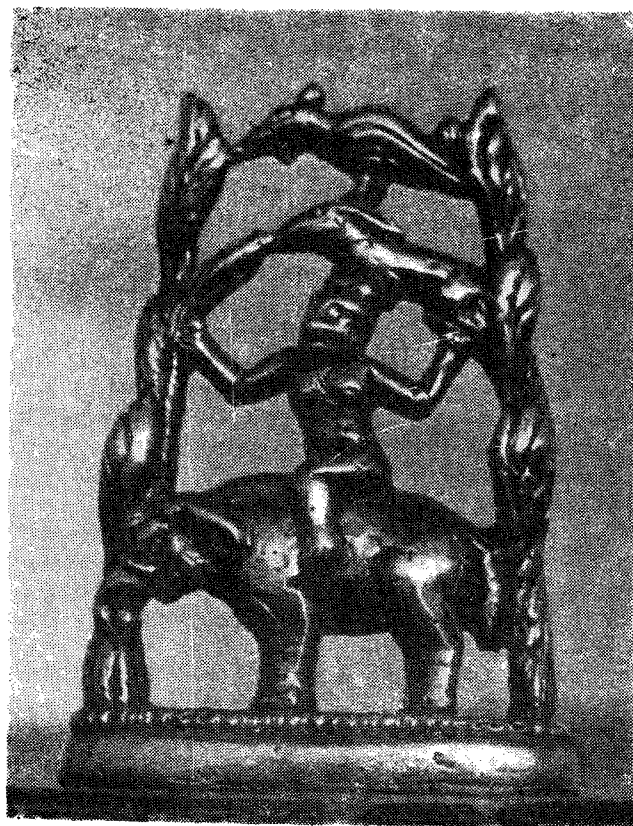
PRZYPISY

¹ L. Stomma, *Jackowi*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. XLI, 1987, nr 1—4, s. 5

² Por. T. Danzan-Osor i Ishitabkhai, *The white lotus*, Ulan-Bator, 1966, p. 2

³ Lévi-Strauss, *Totemizm*, tłum. A. Steinsberg, PWN Warszawa 1968, s. 120

⁴ R. Barthes, *Mit i znak. Eseje*, Wybór, słowo wstępne i część przekładu J. Błoński, przekł. W. Błońska, J. Lalewicz, A. Tartakiewicz, PIW Warszawa 1979, s. 266—267



Il. 1. Tunbaszi, przerys z wielobarwnej ryciny w T. Danzan-Osor i Ishitabkhai, *The white lotus* (broszura kolportowana przez klasztor Gandan w Ulan Bator); il. 2. Tunbaszi, rzeźba z brązu, XVIII w., Ulan Bator. Rys. i fot. Autor